Nr. 246. We Lwowie, Czwartek d. 25. Października 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA **kwartalnie** 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie	w państwie austrjac.	4 złr.	80 cnt.
	do Prus i Rzeszy niem.	4 tal,	15 sgr.
	„ Szwecji i Danii.	6	„
	„ Francji i Anglii	23	franków
	„ Włoch	25	„
	„ Belgii i Szwajcarji	18	„
	„ Turcji i ks. Nad.	18	„

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie:** Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Płoński:* rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu:** p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler.*

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Ucisk unitów w Galicji.

Dzienniki półurzędowe wiedeńskie zaprzeczają, aby ludność unicka w wschodniej Galicji, tak zwani Rusini, doznawali ucisku. Twierdzą te dzienniki oraz, że ludność ta w Galicji używa tych samych praw, co ludność innych krajów koronnych.

Otóż my tym zaprzeczeniom półurzędowym wprost zaprzeczyć musimy. Należąc sami do unickiej ludności w Galicji, możemy śmiało powiedzieć, że doznajemy od lat wielu wielkiego ucisku, że nie używamy tych praw, któremi cieszą się inne ludy, pod berłem austrjackiem zostające, że jesteśmy krzywdzeni pod względem religijnym i politycznym.

Wszystkim wyznawcom jakiegokolwiek wyznania lub obrządku w Austrji, wolno przejść na inne wyznanie lub obrządek. Sumieniu ich nikt nie zadaje gwałtu. Tylko jednym unitom w Galicji n i e w o l n o przejść na inny obrządek. Wzbraniają tego przepisy, do których wykonywania rząd podaje pomoc.

Wyznawcom jakiejkolwiek wiary lub obrządku w Austrji, wolno w języku ojczystym modlić się, śpiewać w domach Bożych; kapłani ich muszą języka gminy religijnej używać z kazalnicy i w nauce katechizmu, dawanej w domu Bożym lub w szkole. Tylko jednym unitom w Galicji nie wolno tego czynić lub żądać. Skoro kto jest unitą, to już wszelkie prawa przyrodzone utracił. Nie śmie on już być innej narodowości jak ruskiej. W ostatnich czasach nawet mu dowodzą, że będąc unitą, jest tem samem Moskalem, Russkim! Gdy przyjdzie do cerkwi, to diak wydziera lub wytrąca mu z rąk książkę do modlenia, jeżli nie jest drukowana grażdanką. Unita, który z dziada i pradziada mówił w rodzinie, w domu po polsku, gdy zbliża się do konfesjonału, nie może się w języku swym ojczystym spowiadać. W języku swym ojczystym nie słyszy nauki w cerkwi, nie chcą dzieci jego w tym języku uczyć religii w cerkwi i w szkole. Cała n. p. gmina unicka we Lwowie, składająca się z 4 parafij, mówi tylko po polsku, a w cerkwiach ich słowo polskie jest wykluczone. Do 15 tysięcy unitów jest we Lwowie, a dwie trzecie części tej ludności nie zapisało się nawet do swych parafij, aby nie doznawać gwałtu narodowości w cerkwi. Jak ptactwa polnego wyżywienie na Opatrzność Boską zdane, tak i religijne wychowanie tych unitów, kryjących się z swym obrządkiem a unikających wszelkich obrządków w cerkwi, skoro tylko uniknąć mogą, aby nie być pogwałcanymi w narodowych uczuciach. We Lwowie i po wszystkich miastach kazano aż do 1848 r. tylko po polsku w cerkwiach. Powstał wtedy z natchnienia rządowego ucisk unitów i zaczęto tym samym, którym kazano ciągle po polsku jako w języku ojczystym, kazać nazajutrz w języku, którego nie rozumieją. Czyż może istnieć większy ucisk, gwałt religijny? Czyż rząd upomniał się kiedy o krzywdy tych unitów?

Innowierca, żyd, może w Austrji dzieci swe oddać do szkoły, którą za najlepszą i najstosowniejszą uważa dla swych dzieci. Jeden tylko unita jest wyjęty z pod ogólnego austrjackiego prawa. Są szkoły w Galicji, w których wyraźnie zakazano przyjmować unitów n. p. Gimnazjum Franciszka Józefa! Czyż może to nie jest ucisk niesłychany, średniowieczny, który tylko w jednej Moskwie jest praktykowany? Jest w tym zakazie zarazem ucisk religijny i narodowy.

Nieszczęśliwy więc jest unita, który ma dzieci posyłać do szkoły. Dla tego, że ojcowie jego i on wytrwali w obrządku wschodnim, on i jego dzieci stają się prawdziwymi męczennikami. Nie pytają, jaka jest jego narodowość, jakim językiem modlili się w domu od kolebki ojcowie, on i dzieci jego, ale z góry zapisują jego i dzieci do narodowości, do której on nie należy, której języka nie znają a często i nie słyszały nigdy dzieci jego. Prócz jednej części księży i księżych synów, cała inteligencja unicka w wschodniej Galicji, licząca lekko biorąc, przeszło pół miliona dusz, mówi w domu, w rodzinie tylko po polsku. Wszystek lud unicki, w kilku a w niektórych miejscach, w kilkunastomilowym pasie od granicy Lubelskiego aż do Karpat w Sądeckiem, mówi po polsku i to najczystszym językiem książkowym, ale że są unitami, słowiańskiego obrządku, więc nie chcą im kazać księża w cerkwiach po polsku, nie chcą ich uczyć katechizmu po polsku w cerkwi i w szkole, zadają im gwałt, do którego rząd podawał pomocną rękę!

Ale i pod względem politycznym jest ucisk unitów nadzwyczajny. W całej Austrji dano miastom i miasteczkom liczną osobną reprezentację w sejmach, aby inteligencji miejskiej przy wyborach nie przegłosowywało mniej oświecone włościaństwo. W Czechach, w Morawie i w innych krajach koronnych po dwa, trzy i cztery miasteczka małe łączono w okręg wyborczy, aby nie dać utonąć inteligencji miejskiej w żywiole mniej wykształconym. Tylko w wschodniej Galicji zrobiono wyjątek od powszechnej reguły i tak urzadzono okręgi wyborcze, aby wszędzie inteligencja unicka miejska przepadła przy wyborach, pozostała w mniejszości wobec gmin włościańskich.

W całej Austrji, gminy włościańskie dostarczają do sejmu zaledwie jedną trzecią część posłów. W wschodniej Galicji, gdzie właśnie najmniej wykształcenia mają włościanie, gminy włościańskie dostarczają połowy posłów. Nie jestże to ucisk, krzywda, inteligencji unitów wyrządzona?

Ucisk ten poszedł dalej jeszcze. Nigdy a nigdy, ani w domu, ani w szkole, ani w cerkwi, ani w życiu, nie były używane w wschodniej Galicji grażdanka i skoropis moskiewski. Rząd nie pytając ani sejmu, nie pytając ani gminy, narzucił przed 6 laty unitom grażdankę i skoropis, i w szkole gminnej i w szkołach średnich, a z grażdanką i skoropisem począł wprowadzać i język moskiewski, którym nikt w całym kraju nie mówił nigdy dawniej, i nie mówi dotąd. Czyż nie jest to gwałt, do nieba wołający? I czy długoż my unici będziemy pod jarzmem tego gwałtu jęczyć?...

Jakiemże prawem mogą półurzędowe dzienniki wiedeńskie twierdzić, że unici w Galicji nie doznają żadnego ucisku, żadnej krzywdy? Doznawali oni i doznają dotąd krzywd wielkich, i o usunięcie tych krzywd nie przestaną wołać!

Przegląd polityczny.

Cesarz w podróży swojej po Morawie i Szlązku wszędzie daje nadzieję, że nieład podwzględem konstytucji i organizacji będzie już wkrótce i pomyślnie usunięty; zarazem obdarza orderami, krzyżami zasługi, tudzież hojnie szafuje na ubogich miejscowych. Członkowie sejmu niższo-austrjackiego już się gotują do rozbierania sprawy konstytucji w kadencji nadchodzącej. Gotuje się reorganizacja sądownictwa.

Pester Lloyd donosi na podstawie oświadczeczenia tawernika, br. Sennyey, które mu z wiarogodnego źródła udzielono, że sejm węgierski już dnia 15. listopada, a więc o 4 dni wcześniej od innych sejmów będzie zwołany. *Wiener Abend Post* w odpowiedzi na artykuły pism węgierskich wskazuje na reskrypt cesarski, który jasno obiecuje zwołanie sejmu w jak najbliższym czasie, i że ku temu najspieszniejsze przygotowania mają być poczynione; co do cholery zaś, ta tylko w 2 komitatach i w 1 mieście ustaje. *Hon,* organ rezolucjonistów węgierskich tak tłumaczy reskrypt pod względem cholery: „Rząd nie ma sejmowi węgierskiemu nic przyjemnego do powiedzenia; w tem już dosyć jest dostatecznych powodów, aby nie zwoływać członków sejmu węgierskiego w czasie, kiedy posępność albo niezwyczajne poruszenie umysłu dysponuje do cholery.

Stara *Presse* upewnia, że ustęp statutu miasta Lwowa, dotyczący majątku chrześcian a izraelitów, nie otrzyma sankcji cesarskiej.

Wiener Journal opamiętał się trochę w sprawie narodowości i w drugim artykule swoim p. n. „Program piętnastu“ tak pisze:

„Co to jest polityka narodowościowa? Program piętnastu widzi w niej zgubę Austrji, skałę, o którą rozbić się muszą usiłowania państwowej jedności, bez której żadne państwo nie może uniknąć możliwych niebezpieczeństw zewnętrznych, i nie może podołać obowiązkowym swym zadaniom wewnątrz. Aby więc wyprzeć zupełnie politykę narodowościową, żąda ten program przywrócenia konstytucji lutowej i bezzwłocznego zwołania Rady państwa. Dajmy na to, że życzeniom owych „piętnastu“ stałoby się zaraz zadość. Cóżby się stało? Z krajów z po za Litawy niktby nie przybył do Rady państwa, a z krajów z tej strony Litawy może pojedynczy tylko Słowianie, bo pewnie nie wielu by ich przybyło. Czesi opuścili już byli poprzednio lutową Radę państwa, a Galicjanie, którzy nie raz zabierali się pójść w ślady Czechów, pewnie teraz, skoro ich sejm zawotował podziękowanie za ogłoszenie patentu wrześniowego, nie udaliby się w drogę do Wiednia. Następstwem tego więc byłoby, że owi „piętnastu“ obracaliby się w szczupłem kółku swoich krajanów w domku pod Schottenthor. Gdy jednak ci panowie według praktyki konstytucji lutowej, prezentować się muszą jako reprezentacja całego państwa, więc wypływa z tego, że w tak powstałej Izbie poselskiej nie byłoby żadnych sporów między Czechami, Galicjanami, Madiarami, Kroatami, Rumunami i t. d. Całkiem prostym sposobem usniętoby „politykę narodowościową“. Jedna narodowość rządziłaby, inne narodowości zostałyby anulowane, i taka jedność, choćby nie było zgodności, uchyliłaby zgubną politykę narodowościową.

„Ci „piętnastu“ oświadczą zapewne, że oni nie chcieli, aby ich teorję w ten sposób pojęto. Więc jakże? Gdy konstytucja lutowa istniała lat kilka, wolno więc zbadać, czy ona usnuęła politykę narodowościową, czy ona kiedykolwiek w ogóle pogodziła spieranie się ze sobą narodowości, a jeżeli tego nie było, zachodzi pytanie: jakiemi środkami chce ona na przyszłość to osiągnąć, do osiągnięcia czego w ciągu lat minionych okazała się zupełnie niezdolną? Gdyby pod tym względem nie przedsiębrano próby z konstytucją lutową, więc byłyby przepowiednie co do przyszłości równie w tym jak i w odwrotnym kierunku uprawnione. Ale próbę przedsiębrano i próba nie udała się. A jednak szczytem loiki „piętnastu“ jest ten nieloiczny wniosek, że skoro jedno narzędzie okaże się niestosownem i nieodpowiedniem, aby osiągnąć pewien cel, nie należy przy nowych doświadczeniach innego używać narzędzia, lecz wrócić do tego samego, które już raz okazało się nieprzydatnem!

„Naszem zdaniem, polityki narodowościowej nie usunie się przez zaoczne kondemnowanie narodowości, przez powołanie ich na narady do pewnego miejsca, do którego one, o czem wie się z góry, nie udadzą się. W ogóle polityka narodowościowa nie da się usunąć, ona da się tylko połączyć z polityką państwową. Stać się to jednak nie może, jeżeli się ustanowi formę żelazną, nie giętką, w którą gwałtem chce się wcisnąć opierające się masy. Historja konstytucji lutowej uczy, że państwo nie ma po temu potrzebnych sił. Droga swobodnego porozumienia się, jest tu odpowiedniejszą, a używając wyrazów „piętnastu“, stosowniejszą do dzisiejszego stanu „oświaty i wolności.“ Być może, że z Węgrami także na drodze wolnej transakcji nie łatwo i nie prędko będzie można ułatwić się, ale jest rzeczą niewątpliwą, że idąc drogą konstytucji lutowej, zaraz przy wypłynięciu z portu, przy podniesieniu kotwicy, okręt rozbić się musi. Podstawa, którą jednogłośnie już odsunięto, nie jest zaprawdę taką, na którejby dzieło jedności zbudowane być mogło. Polityka narodowościowa, jaką ci „piętnastu“ słusznie nazywają zgubą, nie może być usuniętą za pomocą dekretu monarszego, za pomocą oktrojowania, albo za pomocą skarg ogólnych na jej szkodliwość. Ona musi ustąpić przed przekonaniem o niezbędności państwa, o bezparcjalności rządu. Ona musi upaść w skutek przekonania powszechnego, że narodowość jest zagwarantowaną, i że najwyższa władza w państwie nie ma chęci tamowania rozwoju, zwyczajów i języka któregokolwiek szczepu. Im swobodniej narody i rząd rozprawiając ze sobą, naprzeciw siebie stoją, tem łatwiej da się znaleźć pomyślny koniec rozpraw. Jeżeli rząd uda się, związany konstytucją lutową, do Pesztu, w takim razie, zdaje się „piętnastom“ że mają rękojmię, iż rząd w swych koncesjach nie pójdzie za daleko. Chociaż nie będąc ową konstytucją tamowanym, będzie miał każdy rząd program, który mu surowo zakaże poświęcić transakcji niezbędne warunki jedności państwa. Jedność za bądźjaką cenę nie jest także i naszem hasłem. Ale my żądamy wolności poruszania się jak można największej w porozumiewaniu się z narodowościami, aby nie doznać takiego rozbicia okrętu, jakiego doznało ministerstwo Schmerlinga.“

Niemcy. Słychać, że po ostatecznem zawarciu pokoju prusko-saskiego, król saski złoży koronę na rzecz następcy. O pokoju donosi lipska *D. Allg. Ztg.*: „Doniesienie wiedeńskie o zawarciu pokoju, na razie w formie konwencji wojskowej między Prusami i Saksonią, zdaje się być pewnem, ale chodzi o samą treść konwencji. Zdaje się, że na przyszłość załogi pruskie będą się rozciągały aż do granicy czesko-saskiej; Drezno otrzyma mieszaną załogę, a może jeszcze jedno lub drugie inne miasto saskie. Obecna armia będzie zupełnie rozwiązana, i natychmiast na wzór pruski w najściślejszej łączności z armią pruską, czyli armią Związku północno-niemieckiego na nowo zorganizowaną. Co do administracji Saksonii, zdaje się, że traktat pokojowy zawiera tylko ogólne postanowienie, że Saksonia winna się poddać warunkom Związku północno-niemieckiego i bezwarunkowo powodować się uchwałom przyszłego parlamentu północno-niemieckiego.

Prusy. Dzienniki pruskie udają nieustanną a ogromną obawę z powodu wrzekomych agitacyj w Niemczech południowych przeciw Prusom. Zamiar to jasny: Prusacy chcą naprzód usprawiedliwić gwałty, które przeciw Niemcom południowym knują. W strachach tych pruskich gra znowu niepospolitą rolę biedna nasza Galicja! *Debatte* zaprzecza doniesieniom, że patrole pruskie przekraczały granicę Czech a nawet rekwizycje tam zarządzały.

Szwajcarja. W związku z podaną onegdaj wiadomością, podajemy artykuł wychodzącego w Bernie w Szwajcarji dziennika *Bund*, uważanego za organ rządu szwajcarskiego, odpowiadający na pytanie: czy wobec niebezpieczeństw wojny między Prusami i Francją, Szwajcarja ma szukać przymierzy? i jakich? I odpowiada: „Szwajcarja może istotnie przyjść w położenie takie, że będzie potrzebowała sprzymierzeńców. W tej mierze byłyby w Europie liberalne państwa w dolinach Maasy i Renu (Belgia i Holandja), tudzież państwa południowo niemieckie pierwszemi, z któremiby o przymierze traktować można. Ale pytanie naprzód, czy one same byłyby wówczas w stanie, podobne przymierze zawierać, a powtóre, czy długo wyciągnięta, wątło połączona, topograficznie nieprzyjacielowi bardzo przystępna linia obronna tych sprzymierzeńców byłaby w istocie dostatecznem szwajcarskiej siły obronnej wzmocnieniem. Najskuteczniejszej pomocy — a nie jest to tylko frazes fantastyczny — musiałaby Szwajcarja szukać za Altantykiem. Pomijamy luźną łączność obu republik, pochodzącą z wzajemnej a mianowicie tej sympatji, jaką Szwajcarja Unii podczas wojny domowej okazała. Sympatja rodzi sympatję, ale rzadko skłania do dzielenia niebezpieczeństwa ofiarowaniem ludzi i pieniędzy. Ale Unia (Stany Zjednoczone) ma specjalny interes w zachowaniu jedynej rzeczypospolitej europejskiej, od którejby ludy Europy zasad republikańskich uczyć się mogły. Z jej upadkiem, Europa tem pewniej i trwalej popadła by monarchizmowi, który już Unii i reszcie republik amerykańskich w najgwałtowniejszej ich niedoli i w czasach ostatnich tak natrętną robił wizytę, nie kryjąc się z zamiarem podkopania w Ameryce zasady republikańskiej. Gdyby w Europie monarchizm miał władzę wyłączną i pewną, to bez wątpienia skorzystałby z pierwszej lepszej sposobności do ponowienia tych odwidzin i — gdyby się to udać mogło — zniszczenia republikanizmu w Ameryce. Unia miałaby zatem powód kategoryczny do r o z c i ą g n i ę c i a z a s a d y M o n r o e g o t a k ż e n a S z w a j c a r j ę, i gdyby ta była zagrożoną, zasłoniłaby ją swoją dłonią i powiedziała mocarstwom: „„Za pozwoleniem — albo tu się nie mieszajcie, albo będzie-

cie miały ze mną, z mojemi flotami do czynienia!"" To słowo ważyłoby więcej niż wszystkie przymierza, któreby Szwajcarja w Europie znaleźć mogła. Nie wiemy, coby Amerykanie na zdanie to powiedzieli; ale wiemy z ust naszego szanownego dyplomatycznego reprezentanta w Washingtonie, że Szwajcarja w razie potrzeby może w Unii liczyć na czynną sympatję. Tam więc oczy nasze zwracajmy!"

Francja. Z powodu powrotu p. Benedettego na posadę swoją poselską do Berlina, znowu poczynają obiegać rozmaite wersje o stosunkach Francji do Prus. Według *Koresp. Franc.*, hr. Bismark kazał ponownie napomknąć w Paryżu, że się nie sprzeciwi Francji, gdyby poza Niemcami kompenzacyj jakowych szukała, mianowicie w Belgii i francuzkiej części Szwajcarji. Ale to już nie pierwszy raz ta pogłoska obiega.

W Paryżu zajmują się mocno sprawą papiezką. Słychać tam znowu, że papież za Francuzami Rzym opuści. Do *la France* piszą z Rzymu w sprawie konwencji wrześniowej: „Francuzki sztab jeneralny w Rzymie otrzymał już instrukcje co do opuszczenia Rzymu. Francuzi nie przystaną w Civitta-Vecchii ani też obozu obserwacyjnego tam nie założą. Rząd ufa w lojalność króla Włoch i liczy na zupełne spełnienie konwencji wrześniowej; ograniczy się on na ogłoszeniu w *Monitorze* noty, która poda warunki tej konwencji, gruntujące spółistnienie obu państw we Włoszech. Na dworze papiezkim twierdzą, że zapewnienie to przesłał nuncjusz Antonellemu." — Słychać, że posadę posła Francji w Rzymie obejmie ks. Walewski, a w ciele prawodawczem Baroche go zastąpi.

Włochy. Donoszą, że miasto Turyn już zamówiło w Valenciennes kobierzec z koronek na przyszłe zaślubiny włoskiego następcy tronu z austrjacką arcyksiężniczką Matyldą. *Gazzetta di Milano* pisze nawet o jakimś własnoręcznym liście cesarza austrjackiego do jen. Menabrey, w którym wynurza życzenia swoje, aby między dworami Włoch i Austrji trwała przyjaźń panowała!

Hiszpanja. Znowu krążą wieści o gotującem się nowem powstaniu w Hiszpanii. Granica jest pilnie strzeżona, aby nie dostał się do kraju jenerał Prim. Stan kas rządowych ma być opłakany; słychać, że rząd, który już sobie podatki za rok przyszły naprzód zapłacić kazał, teraz spłacone te podatki za przymusową pożyczkę uważa i za rok 1867 podatków powtórnie żądać zamyśla.

Moskwa. Półurzędowa *Russische Correspondenz* z d. 17. bm. uderza znowu na Austrję; między innemi pisze: „Ostatnie usiłowania Austrji nadały jej dążeniom kierunek wybitniejszy; a gdy już jest mowa o wynagrodzeniach, nię będzie może rzeczą próżną, patrzeć, gdzie tych wynagrodzeń szuka. Bez zachodnich mocarstw Austrja nie może spełnić swoich nadziei, przygotowuje więc zręcznie opinję publiczną, oświadczając się za polonizmem (co ten wyraz ma znaczyć, nie pojmujemy; p. r. *Gaz. Nar.*), tą mimo wszelkich klęsk ciągle do życia wracającą a naszym nieprzyjacielom miłą teorją, chociaż dzieje uczą, że prawdziwa ludzkość w zaniechaniu jej polega. Nadto byłaby odmłodzona rasa polska przednią strażą Austrji, a zarazem według geograficznego stanowiska tej rasy, dla Europy murem od „ambicji Moskwy." Tak nazywają dzisiaj sympatję naszą dla naszych nieszczęśliwych współwyznawców. Czas pokaże, czy Austrja trafnie i najlepiej rachowała. Na każdy sposób zawikłania są jeszcze bardzo dalekie, a Austrja może długo czekać na szmat kraju, który do swego państwa wcielić, i nowy lud, który z należącemi już do niej ludami złączyć pragnie. Wynagrodzenie jest w dalekiem polu, korzyść niepewna, ale niegodności i szkody już dzisiaj czuć się dają. Postępowaniem swojem Austrja odpycha wierny jej dotychczas lud, i ściąga na siebie nieprzyjaźń wielkiego narodu, w którym zasadzone jest czułym na wyrządzone jego ziomkom obrazy, aby w nim nie zawrzała namiętność." Z tego półurzędowego moskiewskiego artykułu wnosić by można, że rząd moskiewski wpadł na trop spisku Austrji przeciw całości terytorjum berła moskiewskiego!!

Korespondencje Gazety Narodowej.

Lwów d. 24. października.

Śledząc zapowiedziane reformy w organizmie władz rządowych, dostrzegamy, iż takowe w jednym tylko kierunku a mianowicie w administracji politycznej postępują. Rozwój we wszystkich innych gałęziach sprawowania interesów krajowych tamowany jak dawniej, tak dalece, iż nieznający obecnego składu ministerstwa mógłby mniemać, iż jedynie ministerstwo stanu doznało zmiany, podczas gdy inne oddziały zostają jeszcze dotąd pod zarządem ministrów dawnej daty.

Zostawiając niektóre działy gospodarki państwowej osobnem opracowaniu, ograniczymy się dziś na wykazaniu stagnacji a raczej zacofania się w sprawowaniu sądownictwa krajowego.

Nie będziemy poruszać bardziej teoretycznych, jednak nieunikniony w praktyce reform zasadniczych, tak do ustaw kardynalnych, jakoteż i procedur sądowych się odnoszących: ograniczymy się jedynie na wyświeceniu powodów dokonanych zmian w osobistościach, które przewodniczą od niedawna trybunałom naszym lub stale wpływ wywierają na wyższe sfery rządowe. Oto fakta:

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, iż stanisławowski trybunał pierwszej instancji, sprawujący władzę nad stanisławowskim i kołomyjskim obwodem, zalicza się tak ze względu na odrębność cywilno-karnych sporów, mnogość spraw z dawnego stosunku poddańczego się wynuwających, niemniej ze względu na tradycję dawnego „forum nobilium" do pierwszorzędnych trybunałów, któremu jedynie ten przewodniczyć zdoła, kto wyrobiwszy sobie pewną zasłużoną wziętość w kraju, i posiadając wiadomość stosunków społecznych, zdoła utrzymać powagę, i wpoi w ludność przekonanie prawości i nieskazitelności sądu. Otóż, jakby na przekór potrzebie i wspomnieniom uświęconym, dawne ministerstwa sprawiedliwości upośledzały ten trybunał tym sposobem, iż słali tam na przewódzców tych, którzy z lat dawniejszych nienajprzychylniejsze dla kraju wspomnienia budzili. Ze zmianą systemu w ogóle spodziewaliśmy się i zmiany w sądownictwa kierowników; w danym razie nadzieje nas jednak zawiodły. Albowiem wbrew zasadom narodowości, przyjętym jako sztandar przez ministra stanu, mianował minister sprawiedliwości naczelnikiem trybunału w Stanisławowie człowieka, który nie posiadając języka krajowego, nie znając stosunków, nie mając z nami nic wspólnego — a co gorsza, przynosząc najprzykrzejsze wspomnienia ubiegłych lat (1846), był, jako referent wyższego trybunału, postrachem w politycznych i społecznych procesach, tak karnych jako też i cywilnych. Mianowaniem tego człowieka prezesem trybunału, udowodnił pan minister sprawiedliwości, iż w jego zakresie pozostało *„beim Alten."*

Lecz idźmy dalej. Podczas wyborów 1861 r. zaszczycili właściciele większych posiadłości obwodu stryjskiego, p. Oktawiana Pietruskiego, c. k. radcę sądu krajowego, wyborem do sejmu krajowego, a uczynili to jedynie dla tego, iż mąż ten acz nieposiadając majątku tabularnego, zdołał sobie prawością charakteru i niepospolitą zdolnością wszechstronny szacunek i zaufanie zjednać. Ponowny wybór p. Oktawiana Pietruskiego na członka Wydziału krajowego, utwierdził rozpowszechnione o nim mniemanie, a owoce mozolnych prac jego, przekonały cały kraj, iż mąż ten zasługuje piastować i najwyższą godność w sądownictwie krajowem. Pan minister sprawiedliwości jednak inaczej się snać zapatrywał na tę sprawę i podzielił zdanie szefa trybunału wyższego, który nie uznał p. Pietruskiego za odpowiedniego do uzyskania należnego mu stopnia rzeczywistego radcy apelacyjnego. I tak po dwudziesto czteroletniej służbie w zawodzie sądowym, po przebyciu kilku procesów politycznych za wierne trwanie przy zasadzie narodowości, po dokonanych wyborach do najwyższej instytucji krajowej, ukrócono p. Pietruskiego o tyle, iż młodszych radców posunięto wyżej, zostawiwszy mu okruchy zwane tytułem i rangą radcy apelacyjnego. Dawny, chociaż upośledzony rząd Szmerlinga nadgradzał sowiciej popleczników swoich i wyniósł n. p. do dwóch lat p. Ławrowskiego z radcy sądu krajowego, na radcę trybunału wyższego, obecny zaś minister nie oddał p. Pietruskiemu nawet zasłużonego stopnia, chociaż w złej i dobrej doli popierał ministerstwo i stał na strażnicy swobód i praw krajowych. Rozpowszechnioną była opinia w kraju iż p. Pietruskiego ujrzymy na naczelnictwie sądownictwa naszego, nadanie mu więc tytułu i rangi radcy wyższego, rozczarowało nas niepospolicie i udowodniło, że w ministerstwie sprawiedliwości pozostało „beim alten". Idźmy dalej.

Panujący obecnie nieład w krajowym sądzie lwowskim, znany jest wszystkim rzecznikom i stronom, które w jakąkolwiekbądź styczność z sądem przychodzą. Rezolucje i wyroki niewykończone, w odpisie ustępami powypuszczane, opieszałość w wykonaniu, niedozór w aktach, z których całe referaty giną, jednem słowem, panuje tam nieład połączony z wcale nieprzyjemnem zachowaniem się pana prezesa tak wobec stron jakoteż wobec podwładnych. Jeżeli do tych ujemnych zalet dodamy manię reform, która owładła pana prezesa od czasu poleconych z góry zaoszczędzeń i która się objawia w tem, iż n. p. zbrodniarze w brygidkach w wolnych chwilach odpisywaniem uchwał się zajmują lub że ze strony prezydjum wychodzą niestosowne ulepszenia procedury, które następnie cofniętemi być muszą, jak n. p. próba wprowadzenia dwóch protokołów jednego cywilnego a drugiego wekslowego, tedy wcale się nie dziwimy, iż dzisiejszy sąd lwowski, którego świetne pamiętamy czasy, nie utrzymał swej sławy dawnej. Urok dawniejszy znikł i pozostawił wolną arenę szermierkom palestranckim. Sta zażaleń słały Izby adwokackie, a tysiące strony sporne — a chociaż o tej gospodarce i trybunał wie apelacyjny i ministerstwo, toć przecież zostawiono „beim Alten" albowiem pan naczelnik sądu wiernie popierał rusko-niemieckie dążności starego systemu.

Nielepiej się dzieje w prokuratorji, której w naszym kraju przewodniczy człowiek nieznający nas i nieznany od nas.

Dalsze przykłady pozostawiamy następnym wywodom — dziś konstatujemy jedynie fakt, iż w ministerstwie sprawiedliwości pozostało „beim Alten."

Kraków d. 20. października.

(*KZ.*) Jezuici chcą do Krakowa powrócić i zająć kościół św. Barbary. Wypędzeni z Weneckiego i parci z całego cywilizowanego świata, ostateczne robią wysilenia, aby na przebój pozyskać utracone kolonie. Nieproszeni goście w okamgnieniu urządzili się w Pradze, a przeciw zgodnej niechęci i oburzeniu stutysięcy obywateli, zastawiają się mikroskopicznemi adresami. Teraz spoglądają na Kraków, na metropolię dawnej swej potęgi, sądząc, że w narodzie przebrzmiały już klęski, przez jezuitów zadane. Czemuż ów zakon pełen poświęcenia nie sięgnie wzrokiem dalej ku Wschodowi? tam mu się ścielą nowe wawrzyny, tam są narody Kałmuków, Burjatów i Kirgizów!

W szesnastym wieku, gdy Kraków po raz pierwszy ujrzał ojców jezuitów, mieli oni jeszcze urok nowości, aureola prowadząca ich z Zachodu z dala piękną była, lecz skoro się zakon w Krakowie rozgościł, skoro miasto uczuło powstające blizny, wtedy krzyknęło razem z akademią: *Hannibal ante portas!* Nam dziś tego okrzyku wydawać nie trzeba, zanadto jesteśmy silni oświatą aby zakon mógł inteligencji naszej szkodę wyrządzać; nam chodzi o lud krakowski, i tak dość skłonny do fanatycznych wyobrażeń. Gdy przed dwoma laty silny pożar powstał na Kleparzu, wiatr niósł iskry na miasto, a dóm na ulicy Florjańskiej stał nawet w płomieniach, lud krakowski chodził drugą stroną rynku, nieopuszczając procesji w oktawę Bożego ciała, tak, że gdyby nie silna pomoc wojskowa, miasto mogło się stać pastwą płomieni. I takiemu ludowi potrzebny zakon jezuitów? Czyż potrzeba aby liczba próżniaków, którzy niemając Boga w sercu, całe dnie się rozsiadają na kościelnych ławkach, jeszcze się pomnażała? czyż nie dość w Krakowie matek, co zaniedbują dzieci dla religijnych praktyk? Dzisiaj gdy całem naszem dążeniem jest ożywienie sił produkcyjnych narodu, gdy pracujemy nad podniesieniem naszych ekonomicznych stosunków, mamyż dzisiaj pozwalać aby się rozsiedlał zakon, conajmniej rodzący w ludach apatję w życiu zdrowemu, czerstwemu i praktycznemu. Lud krakowski niepotrzebuje pomnożenia religijności, bo tej ma dosyć, ale potrzebuje wzmożenia się oszczędności i pracy. Pracowitości zakon jezuitów nigdzie jeszcze niezaszczepił, tem mniej się to stanie w Krakowie. Mamyż pozwalać na to aby Kraków, mający może najwięcej jeszcze dawnych przywar, próchniał coraz bardziej?

Znane są zabiegi i postępowanie jezuitów i ich emulacja z istniejącemi zakładami naukowemi, czyż nie będą oni dołków kopać pod akademią krakowską, skoro się tylko obok niej rozsiedlą? W emulacji tej wprawdzie jezuici niezdołaliby teraz zostać zwycięzcami, mogłaby ona jednak sprowadzić wzburzenie ze strony akademickiej młodzieży i przyczyniać się do zajść, których unikanie jest obowiązkiem władz. Niechęć przeciw jezuitom zanadto jest wkorzeniona w inteligencji dziewiętnastego wieku, aby rozbudzanie jej nieprzynosiło szkody społecznym stosunkom. Po mniejszych miastach lub na wsi niema tyle żywiołów ile potrzeba do skutecznego odporu zorganizowanej armii jezuitów; po miastach większych, żywiołów tych jest dosyć, nieroztropną by przeto było rzeczą, drzemiącą niechęć rozbudzać.

Przyjmowanie jezuitów do Krakowa jest ważniejszą rzeczą niż się na pozór zdaje; przebiegły zakon mając tylko miejsce operacyjne, niezaniedba rozpościerać po kraju swych sieci, i łapać w nie młodzież krótkowidzących rodziców. Dość szkody przynosi krajowi gimnazjum jezuickie w Tarnopolu, które dostarcza wprawdzie przyzwoitych paniczów, umiejących trwonić rodzinne majątki ale nie mężów czynu, wytrwałości i pracy. Cały wiek walczyliśmy przeciw nieuctwu, próżniactwu i niedbalstwu, mamyż na nowo walkę rozpoczynać? dręczyć naszą młodzież spuściznami alwara?

Spodziewamy się, że sejm kwestji tej nie pominie, i że rząd zechce wglądnąć w słuszne wymagania inteligencji naszego kraju, zwłaszcza że kwestja ta tak blisko obchodzi szkołę i oświatę.

Celigny d. 19. października.

Cudowna jesień dotychczas wabi mnóstwo podróżnych do doliny Szamuni (Chamounix), otoczonej cudami natury. W przeszły piątek kapitan Arkwright, Anglik, nie zważając na spóźnioną porę, udał się w towarzystwie trzech przewodników na lodowy grzbiet Montblanku. Gdy doszli do połowy góry, gdzie wybudowana nie wielka chałupa dla podróżnych, nazwana Grand Mulet, przyłączyło się do nich jeszcze dwóch Sabaudczyków, którzy chcieli skorzystać ze sposobności i zwidzić srebrne szczyty alpejskich olbrzymów. Podróżni w dwóch partjach, przywiązani mocno sznurami jeden do drugiego, obrali drogę, która od 1830 roku była porzucona zupełnie, w skutek katastrofy zupełnie podobnej do tej, którą wam opowiadam. Droga ta jest o 2 godziny krótsza, a rzecz to bardzo wielkiej wagi teraz, gdy dzień tak prędko się kończy. Oprócz tego, przy wejściu na Montblank, w wielu miejscach przychodzi wyrębywać schody w lodzie, co wiele zajmuje czasu. Podróżni spodziewali się, że obrawszy ten kierunek, mniej spotkają lodu, tak ich bowiem upewniali przewodnicy, którzy wiele razy latem robili wycieczki na górę. Po półgodzinnym marszu z Grand Mulet, dwaj, znajdujący się na przedzie i zajmujący się wyrębywaniem schodów w lodzie, usłyszeli grzmot nad sobą i podniosłszy głowę, obaczyli olbrzymią lawinę, padającą z nadzwyczajną prękością. „Ratujcie się w prawo, w prawo!" krzyknęli oni tym co byli na dole, i sami rzucili się w tym kierunku, a odbiegłszy kilka kroków, padli na ziemię i wsunęli głowę w śnieg ile mogli głębiej, żeby ją ochronić od padających kamieni... W tej chwili okropna masa lodu, śniegu i kamieni przeniosła się mimo nich, trzęsąc barkami góry, po której się toczyła. Po kilku minutach, gdy nastąpiła cisza, obsypani śniegiem i kawałami lodu podjęli się dwaj podróżni z miejsca, żeby obaczyć co się stało z ich nieszczęśliwymi kolegami. Lecz tam gdzie oni byli przed chwilą, sterczał tylko obnażony grzbiet góry, a na dole leżały ogromne masy lodu i kamieni, porozrzucane na wszystkie strony. Na krzyki ich i wezwania, nikt nie odpowiadał. Zszedłszy w tym kierunku i szukając jakichkolwiek resztek w strasznym chaosie rozrzuconych brył lodu, obaczyli wkrótce rękę sterczącą z pod śniegu i po długiej, bardzo niebezpiecznej pracy, wyciągnęli trup jednego przewodnika, który miał głowę rozdrobioną na miazgę i piersi rozdarte. Wszelkie starania by wynaleźć innych, były daremne. Wobec następującego zmroku potrzeba było spieszyć w dolinę, dla objawienia matce i siostrom Anglika, a także żonom i dzieciom przewodników o ich okropnej stracie. Pióro moje nie zdolne jest opisać płaczu i smutku trzech rodzin i dziewięciorga dzieci. Pani Arkwright i jej córki, opłakując syna i brata, przyjęły cios z nadzwyczajną rezygnacją i oddaniem się woli losu, który ich tak straszliwie dotknął. Natychmiast urządzono składkę i zebrano dla sierot około 300 franków. Na drugi dzień piętnaście ludzi udało się na Grand-Mulet, żeby odszukać resztki nieszczęśliwych ofiar, zagrzebanych w śniegu i lodzie. Ekspedycja jeszcze nie wróciła, i biedne kobiety dotychczas jeszcze nie straciły nadziei obaczyć drogie im osoby, chociażby ciężko ranione. Naprożno! Zbyt wielka ilość lodu i kamieni przygniotła nieszczęśliwych.

Pozwólcie nam teraz powiedzieć słów kilka o naszej szwajcarskiej sąsiadce — Francji.

Cesarstwo chciało być bardzo zręcznem w polityce, dla tego oszukiwało świat cały, zmieniając codziennie przymierza, nigdy nie wypowiadając swego ostatniego słowa, kłamiąc przed swymi aliantami. Cesarstwo chciało zostać panem, arbitrem i postrachem całej Europy. Chwilowo mu się to udało. Lecz dziś za tę politykę Francja stoi odosobniona, wobec wewnętrznych i zewnętrznych zawikłań. Polityka cesarska miała na celu osłabienie wielkich mocarstw, łącząc się z ich przeciwnikami, a zajmując Francję na zewnątrz, odwrócić oczy jej od spraw wewnętrznych. Krymska wojna miała na celu osłabienie Moskwy, włoska osłabienie Austrji, ostatnia prusko-austrjacka, w której Francja odegrała niepospolitą rolę, osłabienie obydwóch tych państw. Wojny w Chinach, w Kochinchinie i ekspedycja meksykańska objaśniają się potrzebą zajęcia opinii francuzkiej na zewnątrz. Jakichże Francja dopięła rezultatów? Moskwa odbudowuje Sebastopol, żeby znowu stać się panią na Czarnem morzu; Austrja zwyciężona, zbliża się ze swoim wiekowym nieprzyjacielem, Włochami; zwycięzkie Prusy dworują sobie z obietnic, danych cesarzowi przed wojną; Maksymilian ściśnięty ze wszech stron republikanami, a małżonka jego straciła rozum; francuzkie wojska są w niebezpieczeństwie, być przypartymi do morza; miliony franków wyrzucono, tysiące ludzi zagrzebano w pustyniach podzwrotnikowych i w wąwozach Meksyku; Zjednoczone Stany łączą się z Moskwą i wysyłają woluntarjuszów dla podtrzymania, dla wzmocnienia Juareza.

Cesarstwo odosobnione szuka sprzymierzeńców i nigdzie ich nie znajduje, a tymczasem w Lyonie zaczyna się ruch robotników, którzy występują pod starą swoją chorągwią „roboty i chleba!"; tymczasem zdrowie cesarza słabnie, i już zaczynają się intrygi, nie wiele dobrego wróżące dynastji Napoleonidów. Wczoraj na giełdzie aresztowano kilku ludzi, szerzących nowinę, że cesarz wpadł w dzieciństwo z choroby i starości. Panika opadła giełdzistów; papiery spadają. U prefektów, jenerałów i prokuratorów znajdują się spisy osób, które mają być aresztowane po śmierci Napoleona, a może nawet i przed śmiercią, dopóki nowy porządek rzeczy znowu nie zapanuje, nie utwierdzi się na silnych podstawach. Orleańscy książęta rozsyłają wezwania, że oni chcą zaproponować Francuzom by objawili prez głosowanie, jakiego rządu pragną po śmierci dzisiejszego swego władcy. Oto jest stan Francji w tej chwili. Fałszywą poprzednią polityką Napoleon tak sobie związał ręce, że w tej chwili każdy, kto ma siłę, może robić sobie co chce w Europie i nikt mu w tem nie przeszkodzi, bo minęły już czasy, kiedy groźnemi dyplomatycznemi notami można było osiągnąć jakiekolwiek rezultaty.

Kronika.

— **Mianowanie.** Jego Ekscelencja namiestnik nadał opróżnioną przy lwowskim magistracie posadę aktuarjusza prowizorycznie praktykantowi konceptowemu przy tymże magistracie, Janowi Lidlowi.

— **Lwów** d. 23. października. Środki ostrożności, przedsiębrane przez tutejszą komisję sanitarną z powodu niebezpieczeństwa cholery, już ustały. Zwinięto między innemi urządzone w tym celu izby ratunkowe i odstąpiono od zamiaru dalszego ubezwoniania miasta, która to czynność, nawiasowo powiedziawszy, i tak nie zbyt energicznie była przeprowadzana.

— (*X. X.*) **Lwów** dn. 23. października. Gdy się prezentowały wszystkie korporacje J. Eksc. p. namiestnikowi, dyrektorowie szkół na zapytanie namiestnika co do powodów zmniejszenia się liczby uczniów, albo żadnej nie mogli dać odpowiedzi, albo tę tylko, że rodzice zmuszeni są odbierać dzieci dla tego, że nie korzystają z nauk, udzielanych w języku ruskim. Tymczasem wypada nadmienić, że w ruskim języku nauk w szkołach tutejszych nie udzielano, a do tego twierdzenia zmusza nas przegląd katechizmu dla dzieci klasy najniższej i wstępnej do dalszych klas. Pojmujemy, że można się czegoś mechanicznie nauczyć, i tak dziecko w pierwszej klasie uczy się komeniusza i niemieckich wyrazów całkiem mechanicznie, tj. czystą memoracją, lecz aby było zmuszane uczyć się religii tym samym systemem, to już pojęcie nasze przechodzi. Pierwsze wstępne pytanie już jest trudnym do przebycia progiem, n. Boh sotworył wsi „weszczy" wydymii i newydymii — nad tym wyrazem „weszczy", dziecię pierwszej klasy długo mozolić się musi, by go zapamiętało, gdy wyraz powszechny „riczy" o wiele ułatwiłby mu naukę i pojęcie. Są dalej wyrazy, i to dość często przychodzą, które dziecię tylko w tej książeczce widzi i słyszy, a które nawet przez zaraz obok zakreślony wyraz ludowy czyli powszechny określone bywają, np. „błahodat" (łaska); lub np. Boh sotworył anhełow, żeby ludej „zaszczyszczały", co ma znaczyć „strzegli"; dalej „mnohi anheły potierały błahodat", Boh „otwerhł" ich.... i „wowerhł ich wo „ad"; dalej „wremennoju", „otwerzenni", „pytatel", wołchwy", „bihstwo", „wospytau", „dostopamiatnisze", „woproszał", „otwitom" „powynował sia" „pryśpiwał" „dobroditel" „oprowerhał" „oklewetały" „usopszych" „zaderżani" „prysutstwii" „woczełowiczył sia" „istenno." „połuczył" „obmanyty" „uspohriszymost" „sprużeatwo" „łycznych" (osobistych) „żyźń" „sowerszenno" „riszytelnoiu" „dowremennii" „wo płoty" (w ciele) „nesomnytelno ożydaty" „dostodołżno" „błahodaryły" „prywitstwie" „sułudenyjem" „wsuje" „porok", które to wyrazy w dawnych ludowych katechizmach nigdy nie przychodziły, ale niestety te katechizmy znikły już z widowni, a zastąpione dzisiejszemi, stają się po prostu wstrętem dla

małych dziatek do nauki, bo oprócz koniecznych wyrazów orientalnych i innych technicznych, dziecię kilka godzin męczyć się musi nad nauczeniem się dwóch wierszy tego języka, a skutek tego jest ostatecznie taki, że za dwie godziny i w łeb mu wystrzel ani słowa nie umie, bo zapomniało. Jeżeli to ma być język macierzyński ruski, toż trudno się dziwić rodzicom, że widząc niekorzystające dzieci, odbierają je do innych gimnazjów. Daje to nam powód także przemówić i za tem, by pytania katechizmu nie były drukowane ową „macierzyńską“ grażdanką, bo i to do trudności dzieciom niemało się przyczynia; a pytamy się, dla czegoż dzieci Rusinów muszą koniecznie znać pisownię moskiewską, a jeżeli cyrylika nie da się używać wygodnie w pisowni, to Ruś jako Ruś zupełnie nie straci na tem, jeżeli użyje czcionek łacińskich do swej literatury, jako powszechniejszych i używanych tam, gdzie cywilizacja już tak wysokostoi, że my Rusini możemy być szczęśliwi, jeżeli drugich w olbrzymich postępach naśladować będziem w stanie.

To jest pewne, że choć alfabet zginie, naród się nie zgubi — dowód na Czechach i ich postępie; przeciwnie, Słowianie trzymający się cyryliki, nie bardzo świetne stawią przykłady do naśladowania.

— (*M. T.*) **Z Czortkowskiego** d. 22. października. We wsi Słobudce spaloną została karczma w przeszłym roku. Sprawca nie mógł być przez długi czas wykrytym, nareszcie d. 12. czy 14. bm. złapano go we wsi, gdzie po raz wtóry ogień wzniecić usiłował i parę koni ukradł. Właściciel wsi sprowadził śledztwo z urzędu powiatowego z Jazłowca, w czasie czynności śledczej zdołał pod aresztem zostający obwiniony uciec. Tegoż samego dnia gdy obwiniony uciekł, wyjechał był do Czortkowa p. C., krewny właściciela Słobudki, a jadąc przez to miasto spotkał zbiega. Nie namyślając się długo, łapie go i przyprowadza do urzędu powiatowego, a ponieważ p. naczelnika w biórze nie zastał, więc przedstawia rzecz całą zastępcy p. naczelnika i prosi go, aby mu dodał wartę z urzędu dla odstawienia zbiega do toczącego się śledztwa w Słobudce, obawiał się bowiem, by chłopi ze wsi B., którą miał przejeżdżać, a z którymi obwiniony w zażyłych stosunkach zostawał, nie chcieli go uwolnić. Pan aktuarjusz czyli zastępca p. naczelnika odsyła pana C. do sądowego adjunkta, który wysłuchawszy przedstawienia p. C. odmawia mu swej pomocy, tłómacząc się, że czynność taka do władzy politycznej należy. Pan C. udaje się napowrót do p. aktuarjusza, lecz przedstawienia jego nie odniosły i tą razą żadnego skutku: p. aktuarjusz odmówił wręcz swojej pomocy, tłumacząc się tem, że nie ma żadnych ludzi do rozporządzenia. Prośba uczyniona przez p. C. o przydanie mu żandarma lub oddanie zbiega do sądowego aresztu nie została równie uwzględnioną; p. aktuarjusz odpowiedział, że żandarma żadnego w domu nie ma, pomimo, że p. C. wchodząc do urzędowego bióra, widział przechadzającego się tamtędy żandarma.

(Fakt powyższy podany nam przez wiarygodnego zupełnie korespondenta, może posłużyć jako odpowiedź na zapytanie, dla czego dotychczas nie wyśledzono i nie ujęto sprawców rozbójniczych napadów w Czortkowskiem. Wczorajsza urzędowa *Gaz Lw.* podaje wiadomość o okólniku Jego Eksc. pana namiestnika, wydanym do władz powiatowych w tym przedmiocie, jest więc wszelka nadzieja, że wypadki podobne powyżej opisanemu nie powtórzą się więcej.

Okólnik ten według *Gazety Lwowskiej*, odnosząc się do okólników wydanych poprzednio przez rząd krajowy do c. k. władz powiatowych, zwraca uwagę na niepomyślny stan bezpieczeństwa w kraju. Policja względem obcych nie bywa wszędzie mianowicie po wsiach należycie przestrzeganą. Obce podejrzane indywidua bez zatrudnienia i stałej siedziby włóczą się pod najrozmaitszemi pozorami to żebrząc, to niby za służbą idąc, od wsi do wsi bez żadnej przeszkody; wart nocnych w wielu miejscach albo wcale nie ma, albo odbywają się niedbale, a gdy się gdzie wydarzy napad rozbójniczy na cudzą własność, to organa przynależne poprzestają najczęściej na doniesieniu o tem do sądu nie przyczyniając się dość gorliwie do wyśledzenia sprawców w drodze policyjnej.

Odezwa Jego Ekscelencji namiestnika nastaje bezwarunkowo na to,, ażeby takiemu stanowi rzeczy stanowczo położono koniec. Wzywa przeto naczelników powiatowych, ażeby usilnie zwracali uwagę wójtów na ich obowiązek, przytrzymywania podejrzanych włóczęgów i niezwłocznego odstawiania ich do urzędu powiatowego, przyczem jednak odnośnie do instrukcji służbowej należy wyraźnie przypomnieć wójtom, iż pod surową karą zakazane jest jakiekolwiek osobiste znieważenie pojmanych i do urzędu powiatowego odstawić się mających. Również i żandarmerji polecić należy czuwanie ścisłe nad bezpieczeństwem publicznem.

Dalej poleca odezwa naczelnikom powiatowym, by z wszelką energią na to baczyli, ażeby straże czyli warty nocne w miastach i po wsiach należycie były urządzone i ściśle swoją powinność pełniły. Warty te z powodu pomienionych na wstępie wypadków mają być wszędzie wzmocnione. Stosownie do rozległości i położenia każdej wsi oznaczyć ma urząd powiatowy za poprzedniem porozumieniem się z wójtem gromady liczbę stróżów nocnych. Przytem należy baczyć na to, ażeby tam gdzie nie ma stróżów najętych lecz włościanie sami kolejno warty odbywają, nie używano do tego dzieci, dziewek i starców, jak to się dotychczas w wielu miejscach dzieje, lecz ludzi mężnych, spokojnych i trzeźwych. Zwyczaj istniejący w miasteczkach, gdzie stróże nocni wołaniem sobie znać dają, ma być zaprowadzony także i po wsiach. Korzyść bowiem tego zaprowadzenia jest podwójna: raz, że stróże nie zasypiają, a powtóre, że łatwiej przekonać się można, czy straż jest rzeczywiście czujną.

Naczelnicy powiatowi obowiązani są powyższe rozporządzenia jak najczęściej ponawiać na terminach urzędowych, tudzież przy innych sposobnościach wójtom i gromadom w pamięć je przywoływać. Obowiązkiem jest urzędu przekonywać się, czyli wójci w tym względzie pełnią swą powinność, winni zaś i niedbali mają być pociągani do ścisłej odpowiedzialności i surowo karani.

Także i nad tem czuwać należy, ażeby przełożeni obszarów dworskich przestrzegali należycie przepisów policji miejscowej, szczególnie ażeby także i w obrębie obszarów dworskich utrzymywane były porządne straże nocne, i ażeby jak w ogólności tak i w wykonaniu policji miejscowej, między wójtami gromadzkiemi a przełożonemi obszarów dworskich utrzymywał się nieprzerwanie stosunek wzajemnej pomocy i przychylności.

— (*F. W.*) **Z nad Strypy** d. 20. paźdz. (*O wyśledzeniu band rozbójniczych.*) Nie ulega żadnej wątpliwości, że banda zbrojonych złoczyńców, której ofiarą padają domy i majątki obywatelskie wschodniej Galicji, jest tak uorganizowaną, że w okolicach naszych, mianowicie w obwodzie czortkowskim, a prawdopodobnie także na Podolu przez Moskwę zabranem, ma swoje kryjówki, z których przedsiębierze napady rozbójnicze. Z badań okazało się, że napady te wychodzą zwykle od wschodu ku zachodowi; po dokonanym rozboju następuje odwrót w przeciwnym kierunku, a wszelki ślad ucieczki ginie zwykle w odległości 2—3 mil, od miejsca napadu. To nastręcza domysł, że kryjówki rozbójników znajdować się muszą w pobliżu, i że dostawszy się do nich, oczekują zapewne chwili, gdy już pierwsza gorliwość pogoni ustanie, poczem bezpiecznie zabierają się do dalszego odwrotu. Do jakiego stopnia zuchwałości doprowadziła ich dotychczasowa bezkarność, dowodzi ta okoliczność, że przy napadach swoich strzelają bez potrzeby, jakoby na znak tryumfu. Nam się zdaje, że wobec tak nadzwyczajnego rozzuchwalenia złoczyńców należałoby, by władza przedsięwzięła nadzwyczajne środki. Mianowicie okazuje się tu konieczna potrzeba wzmocnienia jedynej istniejącej w kraju policji, t. j. żandarmerji, i wysłanie w te strony urzędników policyjnych, znanych ze swojej zręczności w wyśledzaniu podobnych szajek. Urzędnikom tym należałoby dać do dyspozycji znaczniejsze sumy pieniężne, wyznaczyć nagrody dla prywatnych osób, któreby się przyczyniły do schwytania złoczyńców, i na czas trwania rozbojów zaostrzyć dla dotkniętych niemi okolic przepisy policyjne, przestrzegane dotychczas jedynie w chwilach, gdy chodziło o wytropienie mniemanych przestępców politycznych.

— (*T. O.*) **Wzdów** 20. października 1866. Do wczorajszego mego na prędce uczynionego doniesienia o zabójstwie, popełnionem na granicy między Wzdowem a Beskiem, przesyłam dzisiaj uzupełniające dokładniejsze okoliczności.

Gdy rozeszła się wieść o zabójstwie, zbiegło się jak zwykle wiele ludzi, nadszedł także i pewien chłopak z Jaćmierza, który poznał w zamordowanym, „że to stryk“ Jakiel, który po 20-letnej niebytności w Jaćmierzu, zjawił się i u swego synowca Jakóba zamieszkał. Przez ten długi przeciąg czasu sługiwał za furmana na Węgrzech, a niedawno i we Lwowie u p. B. a uzbierawszy sobie coś grosza, przyszedł teraz upominać się o grunt, na którym Jakób Jakiel siedzi. Z poszukiwań na razie poczynionych zdawało się, że to zabójstwo któryś z włościan beskich popełnić musiał gdyż tej nocy rębano kapustę, brano na wozy i wywożono do sąsiednich miasteczek. Widać, że chodziło włościanom Beska bardzo o niesławę, wziął się bowiem tamtejszy wójt raźno do dzieła, porozsyłał zaufanych do miasteczek, czy niepostrzegą skrwawionego woza, a sam udał się do Jaćmierza, do domu, gdzie przemieszkiwał zamordowany, i znalazł literki pokrwawione, które właśnie zabójca na strych do schowania wynosił, przytem wybadał od dzieci, „że stryk z ojcem pojechali do Sanoka i nie wrócili“, i więcej poszlak, Wezwawszy więc wójt beski wójta miejscowego, okuł Jakuba Jakla i zabrał z sobą do Beska, gdzie zastawszy już komisję, wysłaną z powiatu rymanowskiego, oddał takowej zbrodniarza. To postępowanie wójta beskiego odbyło się może nie według form prawa, ale było w tym razie skutecznem.

Zdrowy pogląd ludu na rzeczy, wiele dobrego zrobi, gdy policja miejscowa przejdzie w ręce gmin. Wprawdzie żyjemy w czasie, w którym przychodzi zbierać plony zasiewów, poczynionych przez Breinlów, Sacherów itp. ale i o tem wspomnąć nie zawadzi, iż upadek wiary najwięcej przyczynia się do podobnych zbrodni, i że sądownictwo przez częste odbieranie przysięgi to o skibę, to o parę reńskich do osłabienia powagi religii pomiędzy ludem znacznie się przyczyniło.

Ileż to był fałszywych przysiąg w tych czasach w procesach granicznych, spadkowych między rodzinami! ile wymuszonych od włościan w procesach z roku 1846, a ile w sprawach serwitutowych przez przesadne wymaganie gromad, od pojedynczych świadków? Gdzież kto sumiennie zaprzysiądz mógł, że ta, a ta, cała gromada przez lat 30 pobierała tyle i takiego opału, gdzie i ile pasało i t. p.

Wszystko to wywarło wpływ demoralizujący na ciemny lud, tak srodze bałamucony przez dawniejszy system rządowy.

Życzenie włościan, by podobni zbrodniarze na miejscu popełnionej zbrodni, traceni byli, jest powszechne, a może też tą razą byłoby pierwszem skutecznem powróceniem do dawnych przepisów sądowych z czasów dawnej Polski.

Ostatnie wiadomości.

Pesti Naplo z dn. 23. b. m. zawiera oświadczenie stronnictwa deakistów, podpisane przez br. Kemeny. Według tego oświadczenia, projekt tak zwanej „komisji piętnastu“ stanowi maksimum koncesji ze strony Węgrów, a i to maximum da się przeprowadzić jedynie zapomocą odpowiedzialnego ministerstwa węgierskiego. — Stronnictwo skrajne, powiada dalej br. Kemeny, występuje z coraz większą energią w skutek nielegalnego i wahającego się postępowania rządu, a deakiści nie będą teraz mogli wykonać tego, co rząd w skutek ociągania się uczynił niemożliwem. Zrzekną się oni przewodnictwa w sejmie, albowiem w skutek niezręczności rządu pozostaną w mniejszości.

Czas odbiera następującą ważną wiadomość z Wiednia:

„Nie napróżno dziennik wasz wyraził nadzieję przyjścia do skutku reformy sądownictwa a mianowicie postępowania sądowego. Mogę was bowiem zapewnić, że wkrótce zaprowadzone będzie postępowanie ustne, i to również w sprawach cywilnych jak i karnych. Mają być także ustanowione sądy pokoju dla spraw cywilnych mniejszej wagi, a sądy te nie są wprawdzie dla Krakowa nowością, lecz w całej zresztą monarchii austr. będą taką. Sądy krajowe i obwodowe rozstrzygać mają niektóre drobniejsze sprawy w drodze apelacji. Postępowaniem spadkowem zajmować się będą sądy wtedy tylko, gdy do spadku należą nieruchomości. Egzekucja w przedmiotach cywilnych poruczoną będzie mianowanym stale komornikom (*Gerichtsvollzieher*), jak to jest w procedurze francuzkiej. Projekt nowej procedury cywilnej jest już gotowy, a obecnie odbywa się ostateczne onego przejrzenie, które najdalej na wiosnę się skończy, poczem taż procedura tymczasowo za obowiązującą ogłoszoną zostanie, co gdy nastąpi, ministerstwo sprawiedliwości przedsięweźmie bezzwłocznie reorganizację sądownictwa.“

Car nadał folwark Siennicę królewską w gubernii lubelskiej jenerał-adjutantowi Płantanowi, a folwark Grzybki w gubernii warszawskiej hr. Aleksandrowi Toll, spadkobiercy jenerał adjutanta tegoż nazwiska.

Niektóre dzienniki pisały, że jen. Kaufmann otrzymał kilkumiesięczny urlop. Teraz czytamy w *N. Fr. Presse* korespondencję z Warszawy, według której jenerał ten ma być całkiem usunięty z posady wielkorządcy gubernij litewskich, a to z powodu, jak wiadomo, okropnego wypadku, który się wydarzył na Żmudzi. Pop prawosławny ochrzcił gwałtem dziecię katolickiego włościanina po szyzmatycku; ojciec z rozpaczy zabił dziecię i stawił się potem dobrowolnie przed sądem, oświadczając, że woli sam ponieść najsroższą karę, niż wychowywać dziecko swoje w kacerstwie. Jen. Kaufman i jego zausznicy byli tak nieostrożnymi, że oddali winowajcę sądom cywilnym, zamiast poruczyć sprawę sądowi wojennemu, któryby ją był w cichości podług życzenia satrapy załatwił. Tym sposobem cały proces dostał się do senatu petersburskiego, w którym Kaufmann ma przeciwników. Ci przedstawili rzecz całą carowi w takiem świetle, że nakazał bezzwłoczne odwołanie Kaufmanna.

Kreuz Ztg. dowiaduje się z pewnego źródła, że wiadomość o dymisji Berga i mianowaniu hr. Heydena na jego miejsce nie ma żadnej podstawy.

Nordd. Allg. Ztg. z d. 23. bm. pisze: Rozpisanie wyborów i zwołanie parlamentu północno-niemieckiego może nastąpić dopiero po ukończonej sesji sejmu berlińskiego. Z powodu wniosków względem zaprowadzenia konstytucji pruskiej w krajach nowo wcielonych, zbierze się zapewne na nadzwyczajną sesję przed d. 1. października 1867.

Jenerał Menabrea udaje się do Wenecji i będzie tam oczekiwał króla, który ma przybyć 4. listopada. Ze strony Austrji wysłany będzie do Florencji p. Bruk jako *chargé d'affaires*, póki nie nastąpi mianowanie stałego pełnomocnika.

Podług tego, co pisząca w duchu moskiewskim *Indep. belge* donosi z Paryża — na Wschodzie ma się przygotowywać zlanie kościoła nieunickiego z rzymsko-katolickim, przez coby się stosunki tamtejsze wyjaśniły znacznie, i protektorat prawosławnej Moskwy nad nieunitami Wschodu odpadłby sam przez się, a zatem i jedna z głównych przyczyn zachowania udzielności W. Porty.

W dotyczących układach ma pośredniczyć bardzo gorliwie Francja. Zachodzą jeszcze pewne różnice, ale co do tych traktuje Rzym bezpośrednio z patrjarchą konstantynopolitańskim, który ma dokładać wszelkiej swojej powagi, aby naczelników kościoła wschodniego pozyskać dla projektu unii.

Z Konstantynopola donoszą pod dniem 23. października, że wypłynęła z morza Marmora eskadra turecka z wojskiem, przeznaczonem do wylądowania. Dopiero na pełnem morzu dowódca floty odczyta rozkazy zapieczętowane, które z sobą wiezie. Do Tesalii wysłano posiłki.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Petersburg d. 24. października. *Journal de Petersbourg* pisze: Odwołanie jenerała Kaufmana z Litwy nie jest wcale polityczną zmianą. Prowincje zachodnie muszą stać się głównie moskiewskiemi. Rząd w ziemiach polskich będzie odważnie dokonywać zadania, uwalniania społeczeństwa polskiego od anarchicznych, rewolucyjnych wpływów, które przeszkadzają zlaniu się interesów polskich i moskiewskich.

Wiedeń dnia 25. października. Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza reskrypt cesarski zwołujący sejm kroacki na dzień 19. listopada.

Praga d. 25. października. Cesarz przybył tu wczoraj wieczór, przyjmowany z nadzwyczajnym zapałem. Na przemowę czeską burmistrza odpowiedział cesarz po czesku i po niemiecku.

Konstantynopol dnia 24. października. Sułtan zamierza dowództwo w Kandji oddać Omerowi Baszy.

Z Kandji niepomyślne nadchodzą wiadomości. Wojna podjazdowa trwa zacięta.

Książe rumuński przybył tutaj i wysiadł w przepysznie urządzonym pałacu sułtańskim. Sułtan przyjmował go natychmiast i wręczył mu własnoręcznie dyplom uznania.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ograniczenie w przyjmowaniu towarów na kolei. W *Gaz. Lw.* z dnia wczorajszego czytamy następujące oświadczenie: „Z powodu przepełnienia magazynów na wszystkich stacjach kolei Karola Ludwika, tudzież z powodu, iż kolej północna nie zwraca dość wcześnie wozów na jej linie wysłanych, administracja kolei Karola Ludwika ograniczyła na przeciąg dni kilku przyjmowanie towarów. Mniemanie powszechne, jakoby to ograniczenie miało trwać przez czas dłuższy, jest zupełnie bezzasadne, właśnie bowiem dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że ustanie z końcem bieżącego tygodnia, a nawet i teraz, o czem wczoraj i dzisiaj mieliśmy sposobność przekonania się, wszelkie przesyłki niżej 15 cetn. nawet większych rozmiarów, bywają przyjmowane. W tym tygodniu magazyny będą wypróżnione przez wywiezienie złożonych tam towarów, a zarząd kolei wydaniem rozporządzenia w mowie będącego chciał tylko zastosować się do życzenia świata handlowego, któremu na tem zależy, aby towary były szybko odsyłane i usiłował zapobiedz, aby właściwy ruch handlowy nie został wstrzymany.“

Z Bukowiny donoszą *Wandererowi*: Taryfa przewozowa kolei lwowsko-czerniowieckiej w większej części swoich pozycyj zanadto jest wysoką na stosunki Bukowiny, tak iż Izba handlowa czerniowiecka widziała się zmuszoną, polecić osobnej komisji zbadanie tej sprawy. Także i to, że poczta siedmiogrodzka nie może się łączyć bezpośrednio z tym pociągiem, który zabiera pocztę z Czerniowiec do Lwowa, daje powód do użalenia się, gdyż poczta siedmiogrodzka tym sposobem dopiero o 14 godz. później przychodzi na kolej, a głównie z powodu tego upóźniania użalają się kupcy siedmiogrodzcy, mułtańscy, bessarabscy i bukowińscy z wyjątkiem czerniowieckich.

Przy tej sposobności donoszą także, iż Bukowina obecnie ma znaczny wywóz owsa za granicę do Mułtan. Władza krajowa tamtejsza, obawiając się niedostatku z tego powodu — zapytywała Izbę handlową, czyby nie było dobrze, wydać może zakaz wywozu? Lecz Izba handlowa zaprzeczyła temu.

(*F*) **Wiedeń** 22. października. (*Ceny niektórych artykułów handlowych*). *Szmaty* galicyjskie białe mieszane z półbiałemi 7—7.25, onuczkowe 5—5.50, katunowe 3.75—4.25 za cetnar.

Konopie polskie surowe 14—15.75, czesane 19.50—26.50; len polski surowy 19.50 do 22 50, czesany 27—32.50 za cetnar.

Miód węgierski 15.50 do 16.50, czyszczony żółty 17,50 do 18.50 za cetnar.

Rogi. Za 1000 sztuk rożków oberzniętych około 40 do 50 funtów 10 do 12 złr. Rogi jelenie 70 do 85 zł. ctr.

Koniczyna czerwona wyborowa zyszczona 32 do 34. Lucerna włoska 28.50 do 29, francuzka 36 do 38 zł. za cetnar. Esparsety nasienie 7 do 8 zł,

Dębianka tegoroczna w wyborowym gatunku 9 do 9.50, pośledniejsza 9 do 9.15; zeszłoroczna wyborowa 11 do 11.25, pośledniejsza 9.25 do 9.50; z r. 1860 7.25 do 7.75 za cetnar.

Klej stolarski w przednim gatunku żółtawy 22 do 22.50, średnio-przedni 20 do 21, brunatny 18 do 19, czarny 15 do 15.50; pozłotniczy 54 do 58, sukienniczy i płócienniczy 70 do 80, gelatyna 65 do 120 zł. w. a. za cetnar.

Olej rzepakowy podwójnie czyszczony w handlu drobiazgowym 28.25 do 29 zł. za cetnar transito bez beczki, w handlu hurtownym 27.75 do 28 Olej lniany czyszczony 33.50 do 34, terpentynowy galicyjski 14.50 do 16, zakordonowy 14.50 do 16; terpentyna gęsta 11.25 do 11.75. *Smoła*: kolofonium 7.50 do 8.75, bednarska 5.25 do 7, sosnowa czysta 12.50 do 13, biała smoła 6.50 do 7, szewska 5.25 do 6.75 za cetnar. Pokost z oleju lnianego 40 do 43, z terpentyny 24 do 28 zł. cetnar.

Potasz iliryjski 17.50 do 18, węgierski biały w grudkach 15.25 do 16.25, błękitny 13 do 14, z popiołu domowego 11 do 11.75 za cetnar.

Rzepak wyborowy loco Peszt 6.62½ do 6.75, banacki 6.50 do 6.62½ za cetnar. Na Węgrzech w miejscach produkcyjnych bez odstawy płacą po 5½ do 5.78 za mierzycę. Z powodu nastania deszczów, producenci zmiękli cokolwiek.

Włosień końska długa surowa 75 do 85, wyprawiona 115—120; średnio-długa 53 do 60; ogony wołowe 41—44 złr. wal. austr. za cetnar,

Nasienie buraków pastewnych burgundzkich 17—25 zł. cetnar, cukrowych 15—26; rzepy ugorowej 50—52 zł. cetnar.

Wełna jednostrzyżna w najprzedniejszym gatunku 180 — 190, przednia 150 — 160, przednio-średnia 130 — 159, średnia 120—130, pośladnia 105 — 115; jednostrzyżna czesanka średnia 115 — 125, ordynaryjna 100 — 106; dwustrzyżna zimowa cienka 105 — 115, średnia 90 — 100; martwiczka cienka 140—160, średnia 110 — 125, pośladnia 104—119. Jagnięca bardzo cienka 175—200, cienka 150 —170, średnia 110 do 120, pośladnia 100—110, produkcji chłopskiej 110; wełna polska kudłasta 60 — 62 złr. za cetnar.

Skóry wołowe suche 45—47, krowie 42 do 44 złr. za cetnar, końskie 5 — 5.50 za sztukę. Cielęce skórki polskie z główkami 72 — 75 złr. za cetnar. Dobry pokup na nie.

Smalec wieprzowy w najlepszym gatunku do potraw 36.50 — 36.50 en gros za cetnar z beczką netto tara et cassa; w handlu drobiazgowym po 38 — 40 złr. za cetnar z beczką. Słonina wędzona loco miasto Wiedeń 38 — 40 złr. Ceny postępują w górę.

Szczeć wieprzowa, wyborowa wiśnicka 240—245, biała 175—180, jaworowska wyborowa 290 — 295, pośledniejsza 163 — 165 złr. za cetnar.

Soda kalcynowana na 90 stopni 12 — 12.50, 85stopn. 11.50 — 12, 80stopn. 10 — 10.50 — 11.25, 75stopn. 10.50 — 11.

Okowita 30—33stopn. kartoflanka i zbożówka 55½ — 55¾ kr. za gradus transito, spirytus rektyfikowany 35stpn. 59—59¾ kr. za gradus. Śliwowica 20—22stopn. transito 26 złr. za wiadro.

Łój w wyborowym gatunku 29.50 — 30.50. *Wosk* produkcji wiejskiej nie bielony 105—110 złr. za cetnar.

Domokrążnikom z monarchii austrjackiej dozwolono na nowo prowadzić handel na terytorjach pruskich. Zakaz dotyczący wyszedł przed wojną.

Spis zmarłych we Lwowie od dnia 16—30 września br. wykazuje 93 osób.

Gdańsk d 20. października. (*Sprawozd. tygodn.*) Po pierwszych trzech dżdżystych dniach tygodnia mamy znów piękną lecz nieco chłodną pogodę.

Targi angielskie w upłynionym tygodniu były znowu więcej ożywione i wpłynęły stanowczo na wzmocnienie się cen. Dowozy zagraniczne łatwo znajdowały pomieszczenie, przechodząc w większej części do konsumcji, a wyekspedjowanie kilku ładunków pszenicy do Francji, transakcjom nowego dodało bodźca. To też w pierwszych dniach tygodnia przybrały ceny tak zagranicznej jak i krajowej pszenicy o 1—2 szylingów na kwarterze; a w następnych dniach lubo nie notowano nowego podwyższenia, to jednak sprzedający swój towar o 1 do 2 szylingów wyżej trzymali.

Jęczmień utrzymał się bez zmiany. Owies o 1, a groch o 2 szyl. droższy.

We Francji dowozy krajowe się nie zwiększyły, ceny na wszystkich targach zatem się nie wzmacniały i tygodniowe podwyższenie o 1 do 1½ frank. na hektolitrze pszenicy przyjąć można. Chociaż Marsylia otrzymała w tym tygodniu 365.000 hektolitrów pszenicy, a Bordeaux ciągle wielkie otrzymuje dowozy z Hiszpanii, to przecież ceny się nie zniżyły, ani chęć do kupna osłabła. Żyto wzmacnia się w cenie.

Na naszej giełdzie mieliśmy łatwy odbyt po rosnących cenach. Od ostatniego sprawozdania notujemy podwyższenia 10 guld., a w końcu tygodnia nawet do 25 guld. na łaszcie. Na wyborowe i średnie szczególniej ziarno chętnych nie brakło kupców.

Żyto płacono 10 guld. drożej, a wyborowe i z wysoką wagą osiągało do 20 guldenów wyższą cenę. Groch o 5 guldenów droższy

Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy szefli 96.000, żyta 12.000, jęczmienia 3.000, owsa 3.000, grochu 3.000, rzepiku i rzepiu 600.

Płacono za szefel 85 funtów celnych pszenicy jasnej 88—84 ft. 3 tal. 20 sgr. do 3 tal. 7 sgr., pszenicy szklistej 88—85 fnt. 3 tal. 17 sgr. do 3 tal. 10 sgr., pstrej 86—82 fnt. 3 tal. 15 sgr. do 3 tal. 5 sgr., czerwonej 85—83 funt. 3 tal. 7 sgr. do 3 tal. 3 sgr., porosłej 80—75 fnt. 2 tal. 28 sgr. do 2 tal. 18. sgr. Żyta 84—76 fnt. 2 tal. 4 sgr. do 1 tal. 25 sgr. Jęczmienia 72—63 fnt. 1 tal. 21 sgr. do 1 tal. 15 sgr. Owsa 50 funt. 1 tal. — do 25 sgr. Grochu 2 tal. 10 sgr. do 2 tal. Rrzepiku i rzepiu 3 tal. 8 sgr. do 3 tal. 6 sgr.

Toruń przebyło pszenicy 10.980 szefli, żyta 1320. Belek dębowych 1278, sosnowych i budulcu 4973, podkładek do kolei dębowych 169, bali i klepek 226 łasztów.

Kurs zamian: Londyn 6.21¼. Hamburg 151½. Amsterdam 143½. Warszawa 76⅝.

Al. Makowski i Sp.

Przyjechali do Lwowa dnia 23. października. Pp. Möser F. z Drohowyża, Cywiński A. z Płotycz, Niezabitowski W. z Uherzec, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Zawadzki J. z Bełzca, Grocholski Iz. z Oserdowa, Jordan K. z Kutkowic, Janowski Z. z Falejówki, Rylski F. z Zagórza, Abendroth L. z Wiednia, Konrad Traugott z Jungerschitz, Romanowski A. z Krakowa.

Wyjechali ze Lwowa dnia 23. października. Pp. Pajączkowski N. do Tarnowa, Pluschk F. do Rrzeszowa, Karczowski P. do Jass, Hild J. do Stryja, Greiss J. do Tarnopola, Wassilesco J. do Wiednia.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 24. października.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	61	70
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	67	90
Losy z r. 1860	80	30
Akcje banku nar. za 1000 gl. . . .	718	00
„ Towarzyst. kred. na 200 gl. .	152	10
Londyn 10 fnt. szterlingów	128	50
Dukaty cesarskie sztuka	6	11
Srebro za 100 gl. w. a.	127	50

Kurs lwowski, z dnia 24. października.	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski . . .	6	02	6	09
Dukat cesarski	6	06	6	13
Moskiewski półimperjał .	10	40	10	60
Moskiewski rubel srebrny .	1	93	1	98
Moskiewski rubel papierowy	1	63	1	66
Pruski talar kur.	1	90	1	93
Galic. listy zast. w. a.	71	08	71	83
Galic. listy zast. m. k.	74	62	75	39
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	66	75	67	50
Pożyczka narodowa .	67	50	68	25
Akcje kolei żel. gal. .	213	38	216	00
Akcje kolei lwow. czern.	175	87	178	00

Wiedeń 23. października.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr. .	54	90	55	10
„ Pożyczka narod. . . .	67	80	68	20
„ Metaliki na m. k. . . .	60	50	60	70
„ Obl. ind. niż. austr. . .	78	00	78	50
„ „ „ węgierskie . .	67	00	68	00
„ „ „ chor. i sław. .	69	00	70	00
„ „ „ galicyjskie . .	66	75	67	75
„ „ „ bukowińskie . .	64	50	65	50
„ „ „ siedmiogr. . .	62	00	63	00
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	89	75	90	00
Losy pożyczki z r. 1839 . .	152	5[illegible]	153	00
„ „ „ 1854 . .	74	20	75	00
„ „ „ 1860 . .	80	20	80	40
„ „ „ 1864 . .	71	80	72	00
„ „ srebrnej z r. 1864	75	00	75	50
„ „ z r. 1865	77	00	77	25
„ kredytowe	125	25	125	75
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm.	27	00	28	00
„ hr. Palfy	21	00	22	00
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois	23	00	24	00
„ miasta Budy	23	00	24	00
„ ks. Windischgrätz . . .	17	00	18	00
„ hr Waldstein	18	50	19	50
„ hr. Keglevich	12	00	13	00
„ Rudolfa	11	25	11	50
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	718	00	719	00
„ anglo-austr.	78	25	78	75
Zakładu kredytowego . . .	153	40	153	60
Kolei półn. Ferdynanda . .	161	50	161	80
„ galicyjskiej.	212	50	213	50
czerniowiec z wpł. całkowitą	176	75	177	25
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw.) do los.	00	00	00	00
w walucie austr.)	89	75	90	00
Galic. Zakł. kred. 4%	70	00	70	50
Austr. Zakł. kred. ziem.	101	50	102	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. nr.	109	25	1[illegible]9	40
Frankf. n. M. 100	109	00	109	00
Hamb. 100 mark.	96	50	96	50
Londyn 10 fnt.	129	10	129	65
Paryż 100 frank.	51	35	51	45
Warszawa 23. październ.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	6	4[illegible]
Listy zastawne III. ok. „	79	75	80	25
„ „ kupon. „	61	30	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	67	25	67	75
„ „ „ war.-bydg. „	60	00	00	00
Paryż 23. października				
Renta 3%	68	90	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.